

Czy twoje życie na pewno należy do ciebie?

19 października 2017

„Wolność, kocham i rozumiem, wolność, oddać nie umiem” – głosi stara piosenka. Piosenka z epoki, która dawno minęła, i o której ideałach już nikt nie pamięta. Obecnie wielu z nas mówi o wolności czy zniewoleniu. Wszyscy mówimy o dyktatorach, ograniczających wolność politykach, wojnach, kłamliwych mediach, korupcyjogennych koncernach. Zauważamy, jak wielkim zniewoleniem są toksyczne relacje czy nieprzepracowane emocje. Jednak czy dziś można w ogóle mówić o jakiegokolwiek wolności?

Jeśli twoja pensja wystarcza tylko na mieszkanie, dojazd do pracy i wyżywienie, to niczym się nie różnisz od niewolnika, któremu te wszystkie rzeczy musiał zapewnić właściciel.

W tym artykule chciałbym przedstawić ci dotychczas przemilczane zagadnienia. Niedawno zmodyfikowałem internetowego mema, i wymyśliłem taką oto historyjkę:

– Witajcie, drogie dzikusy z dżungli. Tu macie coś, co pomoże połączyć się Wam z cywilizacją. To komputer. Od jutra wstajecie o 6 rano i idziecie do pracy na 10 godzin, zamiast łowić ryby i uprawiać pole. Dostaniecie w zamian jedną rybę i miskę ryżu dziennie. To się nazywa nowoczesny kapitalizm. Zamiast mieszkać w szałasach, wybudujemy Wam domy z cegły i przez 30 lat będziemy zabierać połowę ryby i 1/3 ryżu. To się nazywa postęp techniczny. Antydepresanty, silne środki uspokajające i zestaw kilkudziesięciu narkotyków przywieziemy za miesiąc. Naprawdę chcieliśmy wcześniej, ale myślę, że jakoś ten miesiąc wytrzymacie.

Wolność? Zadam ci podstawowe pytanie: CO Z TWOIM CZASEM? W ilu procentach należy on do ciebie? Ile masz czasu na czytanie książek? Na oglądanie mądrych filmów czy nawet tych durnych seriali? Na patrzenie w niebo, myślenie o niebieskich migdałach? Nie, to nie jest aż tak ważne, bo wielu ludzi

zamiast siedzieć na ławce i gapić się na chmury, woli aktywnie spędzać czas. Ważniejsze jest pytanie: ile czasu masz na robienie tego, co kochasz?

Na twoje hobby, pasję? To jest najważniejsze życiowe pytanie, bo jeśli człowiek nie robi tego, co lubi, co kocha, to... umiera. Oczywiście przez lata. Gorzknije, popada w depresję, nałogi. Bo jedyną rozrywką jest te sześć piw na noc i pół litra wódki w piątek i sobotę. Potem przychodzą przedwcześnie różne niszczące, cywilizacyjne choroby. I kornik napisze Twój uładowany życiorys, wzorowy obywatelu i porządny członku społeczeństwa.

Czas większości z nas wygląda tak, że idziemy spać o 22:00 (to akurat jest bardzo zdrowe dla nadnerczy, syntezy melatoniny i układu hormonalnego). No ale potem... Wstajemy o tej 06:00 rano (to też akurat jest dość zdrowe). Mamy godzinę by się przyszykować i iść tam, gdzie nie chcemy być, z ludźmi których często nienawidzimy, i to przez osiem godzin. Pół biedy jeśli to tylko 8 godzin, ale często są nadgodziny. Często niepłatne. I to za tak małą pensję.

A nawet jak ten chłop idzie do mordoru w korporacji i zarobi te 5000 czy 10 000 zł, to często spotykany obrazek jest inny. Niepracująca żona, dwoje dzieci, kredyt hipoteczny. Chłop wychodzi o 6:00 rano z domu – ciemno, zimno, pada, dzieci i żona śpią. Wraca często po 20:00 – ciemno, zimno, pada, dzieci śpią, zmęczona i oziębła żona podaje odgrzany obiad. Kilka piw by się znieczulić i by pokonać coraz bardziej dokuczliwą bezsensowność, i spać. Kilka lat i będą potrzebne coraz silniejsze środki uspokajające i przeciwdepresyjne.

Idealna sytuacja jest wtedy, gdy zarabiasz na swojej ukochanej pasji, i zarabiasz dużo. Masz mnóstwo czasu wolnego dla siebie i bliskich. Masz mieszkanie, na własność, nie na kredyt. Odkładasz pieniądze na różne inne fajne rzeczy czy wycieczki. Potem inwestujesz. Raz tracisz, raz zyskujesz, ale zarabiasz jeszcze większy hajs. Lub inaczej... Czyż np leśniczy,

absolutnie oddany swojej pracy, kochający przyrodę, ale zarabiający te marne 2000 zł, też nie jest spełnionym człowiekiem? Jest.

Sama idea, że idziesz rano pracować ze sfrustrowanymi debilami, słuchając się szefa sadysty, i jeszcze płacą ci za to grosze, jest bardzo „creepy”, jest po prostu niewyobrażalnie straszna. Czy to wszystko jest normalne? Dlaczego nikt przeciwko temu nie protestuje? Widziałem wiele demonstracji w tym roku. Np w obronie sędziów mających rezydencje warte 7 milionów złotych. Czy w obronie... kornika, niszczącego drzewostan w jednej z puszczy. Mówili jeszcze o jakiejś demokracji, konstytucji, czy tym podobnych bzdurach, sam już nie pamiętam, ale nie widziałem ani jednej demonstracji przeciwko barbarzyństwu w miejscach pracy i przeciwko niskim pensjom.

Czy to jest niewolnictwo? Nie, to nie jest niewolnictwo – to ludobójstwo ekonomiczne. Planowane wyniszczanie ludzi i ograniczanie ich potencjału. Bo jednostka szczęśliwa, bogata i mająca czas wolny jest zagrożeniem dla każdej elity. Aby uzmysłowić Wam istotę problemu, opiszę, jak to bywało drzewiej.

Dawniej było sobie dwóch rolników, którzy mieli pola obok siebie. Jeden z nich, po pijaku albo umyślnie, zagarnął miedzę i kilka metrów pola dla siebie. Wtedy dorwał go sąsiad, walnął mu z pięści w ryj. Wywiązała się bójka, panowie się poszarпали. Poszli do sołtysa by rozsądził spór. Ten kazał przywrócić poprzedni stan graniczny, ale krewcy panowie nie chcieli się słuchać i znowu zaczęli się szarpać. Wtedy sołtys wezwał na pomoc wioskowego proboszcza. Musiał on przerwać bzykanie gosposi i postraszyć mękami piekielnymi dwóch rozrabiających wieśniaków. Ksiądz postraszył obu panów, że wyklnie ich z ambony przy całej wsi, i nie udzieli matce krewkiego rolnika pogrzebu.

Panowie się pogodzili i wieczorem, obaj obandażowani, chlali w

najlepsze piwo przy jednym stoliku. Na drugi dzień winowajca skorygował granicę pola, lękając się słów proboszcza, gniewu bozi w niebie i mąk piekielnych. Albo jeszcze inaczej. Trzech rzemieślników prowadziło warsztat usługowy w grodzie należącym do szlachty. Ale jeden z nich nażłopał się bimbbru, coś mu odbiło i zaczął czepiać się kolegi. Dostał w zęby, więc wziął siekierę i zaczął gonić bogu ducha winnego rzemieślnika po całym miasteczku.

Zobaczył to szlachcic przechadzający się po uliczkach. Pijany pan z siekierą został złapany. Szlachcic i jego świta pogrozili mu sztucерem. Wiedział, że gród potrzebuje tych rzemieślników i kazał mu uspokoić się i załagodzić spór. Wizja nafaszerowania głowy ołowiem spowodowała, że krewki pan z siekierą niemal natychmiast wytrzeźwiał. Nazajutrz w trójkę pracowali w swoim zakładzie, jak co dzień. Ale temu, co latał z siekierą, przez miesiąc żaden karczmarz nie sprzedał nawet kieliszka bimbbru czy kufla piwa.

Co mamy dziś? Często szef sadysta, psychopata. Choć co dwa lata kupuje nowego merca z salonu, to pracownikom nie zapłaci więcej, niż najniższa krajowa. Ciągłe straszenie, że za bramą czeka kolejka chętnych. Że jeszcze jeden dzień chorobowego, to wylecisz. A nawet jak szef pozwoli, to: „wracaj do roboty, bo nie będziemy za trzech tyrać”. Często jest to wielomiesięczny, wieloletni stres, mobbing, nękania, docinki. Typowa atmosfera w biurze czy korporacji to zawistne do granic osoby, spiskujące, plotkujące, siejące intrygi, podkładające świnię.

Tak samo nie możesz zerwać owoców z drzewa czy z krzaka. Bo po pierwsze nie masz swojej działki, lasu. Po drugie, każdy las, krzak, drzewo, sad – jest czyjąś własnością. Musisz iść do sklepu i kupić owoc czy warzywo po... horrendalnie zawyżonej cenie. Cena na skupie u rolnika to 70 groszy za kilogram. Ty płacisz w sklepie 9,99 zł za siateczkę o wadze 0,4 kilograma. Całość idzie... Właśnie, gdzie? Marzę narzucają tylko w niewielkiej ilości sklepy i transport. Całą marzę pożerają hurtownicy, punkty skupu. spróbujcie dotrzeć do kogo one

należą – to się bardzo zdziwicie. Tylko nie piszcie o tym w internecie... Dla własnego bezpieczeństwa. To m.in. oni pompują wysokie ceny masła czy warzyw.

To samo jest z mieszkaniem. Dawniej brałeś skrzynkę bimbrow, kilku chłopa (rodzina, sąsiedzi, kumple), kawałek ziemi na obrzeżach wioski za zgodą sołtysa, i w ciągu kilkunastu dni stawialiście dom z drewna i ówczesnych cegieł. Dziś tak nie możesz zrobić – złamiesz kilkadziesiąt przepisów i trafisz do więzienia. Dziś musisz wziąć 500 000 zł kredytu hipotecznego na całe życie, i kupić małą kłitkę u dewelopera-mafioza. Bo tajne porozumienie neoliberalnych polityków, banków i mafii deweloperów (gangsterzy, byli SB-cy i rezydenci KGB) wykluczyło budownictwo socjalne na prawie 3 dekady. Rzekomo wolnej Polski.

No i powiedzcie mi, czy to jest wolność? To jest ta zachwalana przez zadzierających głowy dorosłych odpowiedzialność? Praca na dwa etaty za marne grosze, i jedyna przyjemność to kilka mocnych piw wieczorem. Czy uważacie że takie życie to wolność, dorosłość, odpowiedzialność? Czy to są ludzie, którzy przestali zajmować się głupotami (znaczkami, książki, ryby), i wylogowali się z neta do „życia realnego w społeczeństwie”? Według mnie – NIE. Jest to bycie umarłym za życia. Rozwój duchowy, emocjonalny, kulturalny, artystyczny, naukowy?

No właśnie. Kwestie pracownicze i płacowe są obecnie krytycznie ważne, w tym etapie rozwoju ludzkości. O ile nie najważniejsze. Bez podstawy, którą jest bezpieczeństwo materialne, nie ma mowy o tym, co wyżej. A więc nie ma mowy o empatii, rozwoju kulturalnym, duchowym. Bo wszystko niweczy lęk przetrwania, który paraliżuje każdą pozytywną iskierkę w człowieku. Stąd pojawia się zawiść, zazdrość, podkładanie świń, i większość przemocy. Stąd pojawiają się też choroby. Bo w ciele permanentnie niszczone stresem rozwijają się depresje, choroby autoimmunologiczne, nowotwory.

Przebudzenie ludzkości w kwestii materii (pensje, zarobki,

warunki pracy, demaskowanie korupcji i afer, odżywianie, szacunek do seksualności, dbałość o ciało, ekologia itp itd) jest najważniejsze. To tak się odbywa prawdziwy postęp. Nie poprzez grupowe medytacje, nie przez wieczne uduchawianie się, nie przez czytanie książek mistrzów czy pogardę wobec życia i jego uciech. Nie przez chowanie tchórzliwej głowy w piasek, nazywając to jeszcze obłudnie „rozwojem duchowym”. Ale poprzez działanie, zapobieganie złu, karanie zła już istniejącego i ochronę jego ofiar.

Nie byłbym sobą, gdybym nie dodał czegoś jeszcze. Otóż w tytule artykułu napisałem, że: „zniewolenie jest najwyższe w historii Ziemi”. Czy to jest w 100% prawda? Otóż nie. Pomimo tych ogromnych trudności, żyjemy we w miarę spokojnych i stabilnych czasach. Nie umrzesz już w boleściach na wyrostek, bo ten „zły”, biorący kopertówki lekarz zoperuje ci go. Nie umrzesz na nagły atak nadciśnienia, bo łykniesz pigułkę produkowaną przez koncern, a potem pomyślisz jak to ustabilizować metodami naturalnymi. Dostęp do wiedzy, także tej alternatywnej i „ukrywanej”, jest najłatwiejszy w historii. Mamy technologię, która także Ciebie miliony razy ratowała od bolesnej śmierci.

Np. piorunochron, którego na co dzień nawet nie zauważasz, a który być może kilkanaście razy uratował ci chatę przed spaleniem. I tak można wymieniać w nieskończoność. Cywilizacja, kapitalizm, postęp generują ogromne problemy, ale wiele traumatycznych, wręcz zabójczych problemów rozwiązały. Mentalność ludzi też ewoluuje, zmienia się na lepsze. A wraz z nią następują pozytywne, choć powolne zmiany w polityce, ekonomii, prawie, medycynie, relacjach, i w każdej istniejącej przestrzeni życia. Po to tu jesteśmy, by dodać choćby małą cegiełkę do budowy nowego świata.

Z pewnością następne generacje na wiele dzisiejszych normalnych i pożądanых rzeczy, będą patrzeć tak, jak my dziś patrzymy na niewolnictwo. Wiele dzisiejszych norm społecznych i prawnych, będzie przez dzieci jutra postrzegane tak, jak my

dziś widzimy Holocaust. Na tym też polega postęp. By następne generacje nie powielały naszych błędów. To, że my coś uważamy za cywilizowane, normalne, poprawne, dojrzałe, wcale nie oznacza, że dla naszych dzieci i wnuków nie będzie to symbolem niewolnictwa.

Autorstwo: Jarek Kefir

Źródło: Jarek-Kefir.org